

„Czeski zakątek” na Ziemi Kłodzkiej według Marcina Winkla

W poniedziałek 24 lutego 2020 roku w jeleniogórskiej filii Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu spotkali się przewodnicy sudeccy na szkoleniu zorganizowanym przez Koło Przewodników Sudeckich działające przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.



Foto: Krzysztof Tęcza

Marcin Winkiel – przewodnik sudecki, ceniony znawca kultury czeskiej, prezes wrocławskiego Studenckiego Koła Przewodników Sudeckich we Wrocławiu, przyjął zaproszenie by przybliżyć sprawy związane z ludnością pochodzenia czeskiego zamieszkującą od wieków teren w Hrabstwie Kłodzkim znajdujący się obecnie w granicach Polski.

„Czeski zakątek” na Ziemi Kłodzkiej to teren położony obecnie po naszej stronie granicy. To tutaj przez wieki mieszkało sporo Czechów. Początki osadnictwa w tym terenie sięgają czasów panowania Jerzego z Podiebradów. To on wykupił w 1482 roku te ziemie od książąt śląskich, a jako król Czech, włączył je w skład królestwa czeskiego i podzielił pomiędzy swoich synów.

Ze względu na uwarunkowanie terenowe (otaczające je pasma górskie) tereny te cieszyły się pewnego rodzaju autonomią. Było tak nawet po zmianach przynależności państwowej. Gdy wydawano zarządzenia to adresowano je do Prowincji Śląsk oraz Hrabstwa Kłodzkiego, bo tak nazwano ten obszar.

W roku 1742 ziemie te, razem ze Śląskiem, weszły w skład królestwa Prus. Czesi stracili wówczas kontrolę nad tymi terenami. Sprawilo to, że mieszkający tu Czesi znaleźli się w obcym państwie. Nie wyszło im to jednak na złe, gdyż ominęły ich walki religijne jakie opanowały kraj. Ludność autochtoniczna i ludność przybyła tu po roku 1742, będąca przesiedleńcami z własnej woli, szukającymi zarobku i swobód religijnych, żyła w miarę spokojnie, nie niepokoiona wydarzeniami jakie miały miejsce po drugiej stronie granicy.

Powstanie „Czeskiego zakątka” określane jest na okres po I wojnie śląskiej. Oczywiście, jak to bywa podczas ustalania nowych granic państwowych, pojawiły się różne nietypowe sytuacje. Np. miejscowość Słone leżąca po tej stronie granicy była własnością czeskiego miasta Náchod. Podobnie miejscowość Brzozowice.

Kudowa to miejscowość pochodzenia czeskiego. Początkowo znana jako Lipolitov była przysiółkiem Czermej. Teraz jest zupełnie odwrotnie, to Czerma jest przysiółkiem Kudowy. Najważniejsze jest to, że ta zapomniana wioska do dzisiaj ma tą samą nazwę. Nawet po II wojnie światowej jej nie zmieniono. Kudowa rozwinęła się jako miasto uzdrowiskowe. Dlatego zamiast rynku w centrum ma park zdrojowy.

Czerma to największa wioska (Zakątka czeskiego), w której skupili się Czesi. Znana jest przede wszystkim z kaplicy czaszek, do której pierwsze eksponaty zbierał ksiądz Wacław Tomaszek. O dziwo na tutejszym cmentarzu zachowało się bardzo niewiele nagrobków, na których napisy ryte były w języku czeskim. Przeważnie jest to język niemiecki. Znajdujący się tu pomnik trzech kultur: Czechów, Polaków i Niemców uświadamia, że mieszkający tu Czesi musieli niejako wtapiać się w kulturę, w jakiej przyszło im mieszkać. Gdy chcemy zobaczyć typową zabudowę czeskiego zakątka wystarczy udać się na ul. Kościuszki. To tam zachowały się stare domy, chociaż nie koniecznie w stanie w jakim powinniśmy je widzieć. Typowe domy posiadały w szczycie dodatkową belkę, na której ryto różne intencje. Później tego typu ozdoba była pomijana, aż wreszcie całkowicie zapomniana.

Niepisanym centrum „Czeskiego zakątka” jest miejscowość Pstrężna (obecnie dzielnica Kudowy). Czesi osiedlali się tam już od XIV wieku. Byli to uciekinierzy religijni. Kolejna fala uchodźców religijnych przybyła tutaj z Czech po wojnie 7-letniej. Z obszerną historią tej ziemi można zapoznać się w Muzeum Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego. Ciekawostką jest fakt, że wśród nazwisk mieszkających tu ludzi powtarza się kilka, np. Cvikýř, Lellek czy Benesch.

Jeśli chodzi o język to kłódzka czeszczyzna jest jednym z dialektów wschodnioczeskich. Zaznaczają się tu niewielkie różnice w wymowie „v” – „w”. Gdy w języku czeskim „w” nie występuje to tu mieszkańcy wyraźnie wymawiają „w”. Duży wpływ na ich język mieli otaczający ich zewsząd Niemcy.



Foto: Krzysztof Tęcza

Omawiany teren posiada wiele atrakcji turystycznych. Jedną z nich jest „Czartowski kamień” nazywany także „Diabelskim Kamieniem”. Legenda mówi, że w miejscu tym stała kiedyś spora gospoda, w której odbywały się wielkie zabawy. Podczas jednej z nich, zorganizowanej w ostatnim

dniu karnawału, do gospody przybył tajemniczy mężczyzna, który gorąco zachęcał wszystkich by prowadzić zabawę dalej po północy, mimo że nie powinno już tego się czynić. Spora część ludzi podchwyciła jego zachęty i bawiła się, mimo rozpoczęcia okresu postu. Wtedy ów mężczyzna ujawnił swoje oblicze. Okazało się, że był to diabeł. Postanowił on ukarać rozbawioną gawiedź za nie przestrzeganie postu i zamienił karcznię wraz z ich gośćmi w skałę. A mimo tego, że Góry Stołowe zbudowane są z piaskowca, diabeł zamienił gospodę w skałę granitową. Dlatego dzisiaj jest to wyjątkowa forma skalna na tym terenie. Wyjątkowym jest także to, że to diabeł ukarał grzesznych ludzi, okazując się stróżem praworządności i przestrzegania norm społecznych.

Tradycyjnym rzemiosłem ludności na tym terenie było tkactwo, kamieniarstwo, rolnictwo, leśnictwo i górnictwo. Z tym, że tkacz początkowo zajmował się całością cyklu produkcyjnego, począwszy od zasiewu lnu, poprzez jego zbiór do efektu końcowego jakim było utkanie materiału. Zmieniło się to radykalnie w roku 1906 kiedy to wybudowano pierwszą fabrykę lniarską z tysiącem krosien. Wówczas większość ludzi zarzuciła uprawę lnu i zaczęła pracować w fabryce jako typowi pracownicy. Kolejne zmiany zostały spowodowane wprowadzeniem bawełny. Wtedy przestawało opłacać się prowadzić uprawy, wystarczyło bowiem pobrać od pośrednika materiał i już można było zająć się tkaniem.



Foto: Krzysztof Tęcza

Nie wnikając w pozostałe rzemiosła, wypada powiedzieć, że najbardziej opłacalnym i szybko rozwijającym się rzemiosłem, jeśli zajęcie to można tak nazwać, było przemysłnictwo. W tamtych czasach przemysłnicy byli bardzo dobrze oceniani. To bowiem oni zaopatrywali lokalne społeczeństwo w mało dostępne produkty. Przemysł był jednym ze sposobów na dorobienie. Był jednak bardzo ryzykownym zawodem, można było stracić majątek ale i życie. Można jednak było także szybko się wzbogacić. Centrum przemysłu była miejscowość Słone. Najczęściej przemycane na tereny czeskie były: sól, kawa, bawełna, proch. Odwrotnie: żywność i bydło. Zachowała się opowieść o pewnym przemysłniku, który chciał przemycić przez granicę zakupionego na rynku cielaka. Ponieważ ten w miarę zbliżania się do granicy mucił coraz głośniejsze, przemysłnik musiał wycofać się z próby przemysłniczej. Nie chcąc jednak tracić spodziewanego zarobku podjął kolejną próbę. Tym razem spił cielaka gorzałką mając nadzieję, że ten będzie spokojny. Niestety nie przewidział, że cielak prowadzony przez góry będzie słabnął i w pewnym momencie musiał zarzucić go sobie na plecy i dalszą drogę nieść na barkach.

Bardzo rozwiniętą formą przemysłnictwa stał się przemysł publikacji religijnych z Prus, gdzie panowała swoboda jeśli chodzi o druk takich dzieł, do Austrii gdzie wprowadzono urzędowy zakaz druku biblii czy katechizmów religii niezgodnych z państwową.

Wspominałem, że praca przemysłnicza wiązała się z ryzykiem utraty życia. Zachował się przekaz mówiący o tym jak po przyjęciu do pracy w straży młodego przystojnego mężczyznę namówiono go by udał się do miejscowej gospody i wkraść w łaski córki gospodarza. Miał w ten sposób pozyskiwać od niej informacje o planowanych próbach przemysłniczych. Gdy jej ojciec przejrzał ten chytry plan namówił córkę by ta wydobyła od niego informacje w jakim miejscu najłatwiej przekroczyć granicę nie spotkawszy żołnierzy. Niestety młodzieniec zdradził swoją lubą i gdy przemysłnicy dotarli w ustalone miejsce zostali otoczeni i wezwani do poddania się. Ponieważ nie usłuchali rozpoczęła się wymiana ognia w rezultacie której wszyscy, zarówno żołnierze jak i przemysłnicy, stracili życie. Nikt z tam obecnych nie przeżył.

Na terenach Hrabstwa Kłodzkiego żyli zarówno protestanci jak i katolicy. Katolicy pobudowali wiele kościołów. Z tych najbardziej znanych zachowały się sanktuaria w Wambierzycach, Bardzie czy Kłodzku. Organizowane wówczas pielgrzymki ściągały rzesze pątników liczące w skali roku do 100 tysięcy osób. „Czeski zakątek” stał się enklawą protestantyzmu.

Pierwszy kościół protestancki wybudowano w 1798 roku w Kudowie. Jego usytuowanie wynikało z miejsca zamieszkania fundatora. Ponieważ centrum wyznania było w Pstrążnej kolejny kościół powstał właśnie tam. Początkowo była to świątynia drewniana, później murowana.

Czesi mieszkający na tych terenach chcieli stworzyć „Czeski Śląsk”. Próby podejmowane po II wojnie światowej nie przyniosły jednak oczekiwanych rezultatów. A ich plany były dalekosiężne. Obejmowały bowiem nie tylko tereny Hrabstwa Kłodzkiego ale także okolice Wałbrzycha i Jeleniej Góry. Przeprowadzone referendum ukazało, że na 150 tysięcy mieszkańców tylko 5 tysięcy opowiadało się za proponowaną przynależnością państwową.

W pierwszych latach powojennych ze wspomnianych 5 tysięcy Czechów pozostało na tych terenach tylko 10% ludności. Pozostali wyjechali do Czech. W latach późniejszych znaczna część, tych którzy pozostali, wyemigrowała do Niemiec. Ci, którzy pozostali pogodzili się z nową rzeczywistością i swoje życie dokonczyli w Polsce. Ostatnia prawdziwa Czeszka urodzona w 1928 roku w Pstrążnej zmarła w 2015 roku. Była nią Marie Hauschke. Pytana kim jest odpowiadała; serce mam czeskie, głowę niemiecką, a papiery polskie.

Krzysztof Tęcza